

Katarzyna Bonda:

Jeśli chcesz pokazać dobro, musisz sięgnąć po zło

Myszę, że każda kobieta zetknęła się z klasyczną manipulacją: podsadzaniem jej na piedestał i obdarowywaniem komplementami - tylko po to, żeby ją z niego zrzucić, kiedy oszust zdobędzie wszystkie interesujące go zasoby. Jemu chodzi o grę - Katarzyna Bonda mówi o swojej najnowszej książce „Miłość czyni dobrym”



Rozmowa

Usłyszałam: „Katarzyna Bonda przestała pisać kryminały, bo kryminały zaturują duszę, zatem w jej twórczości nastąpiło przesunięcie w stronę powieści obyczajowych”. Zgodzisz się z takim poglądem?

Nie sądzę, żeby kryminały zaturowały duszę, ale rzeczywiście „Miłość czyni dobrym” jest powieścią pełną gębą. Z tym się zgodzę. I cieś się, że ktoś wreszcie to dostrzegł.

Mówisz tylko o tej części, czy może masz też na myśli „Miłość leczy rany” czy w ogóle całą trylogię?

Mówię o trylogii „Wiara-Nadzieja-Miłość”. Z założenia jest to projekt, w którym kanwą są prawdziwe akta spraw kryminalnych. I są to powieści o przestępcach. Tą serią robię sobie małą przerwę między kryminałami piśnianymi klasycznie, z bohaterem, który jest detektywem, ale też po to, żeby eksplorować zło z perspektywy postaci, której poszukuje mój detektyw. Ta konfrontacja jest mi potrzebna, by odświeżyć swoje spojrzenie. W tej serii rolę detektywa pełni czytelnik. Nie ma postaci protagony, który by szedł po śladach i rozwiązywał zagadkę. Stąpamy krok za krokiem za złoczyńcą i patrzymy mu na ręce. Wiemy, co zrobi i że skończy się to katastrofą. Tego, czego nie wiemy, to czy się wywinie, czy dostanie zasłużoną karę. Nie znamy jego modus operandi. Ale poznajemy go, ponieważ przestępstwo dzieje się na naszych oczach. Tak, totalnie

zgadzam się z tym, że „Miłość leczy rany”, „Miłość czyni dobrym”, jak i prawdopodobnie „Miłość pokonuje śmierć” to pełnoprawne powieści. Uważam je za nowe wyzwanie na niwie literatury kryminalnej i eksperyment, jakiego jeszcze nie było.

Obserwując Twoją twórczość, podoba mi się, że do swoich projektów przysiadasz się pod każdym względem, również strukturalnym, formalnym; w tym, że nadajesz swoim projektom pewne ramy. Jeśli chodzi o Sasze Żakuską i tetralogię - ramą były żywoły. Tu z kolei mamy do czynienia z trzema cnotami boskimi - tak je nazywa katechizm. Czyli z wiarą, nadzieją, miłością. Skąd ten wybór?

Najpierw była historia. Ona była pierwsza. Ta, która została opisana w „Miłości leczy rany”. Dopiero potem podjęłam decyzję, że będę pisała trylogię. Sama historia nasunęła element związany z wiarą i z miłością. W pierwszym tomie najważniejsza była wiara: ona wierz w jego honor, mimo że on jest mordercą; wierzy w to, że ich miłość jest w stanie pokonać śmierć. Wierzy w niego jako człowieka, w dobrego człowieka, mimo iż zabił.

Tego nie można powiedzieć o drugiej historii - Daniela Skalskiego.

W tym przypadku bawię się nadzieją. Używam tych elementów, które nazywasz cnotami, a ja uważam, że nieustannie eksploruję przestrzeń dobra i zła, bo do tego się to sprwadza i mimo że używam słowa miłość w tytułach, to tak naprawdę w przypadku „Miłość czyni dobrym” opowiadam o czystym zlu. W istocie jest ono pustką emocji; bohater nie



Bonda: Szatan z „Miłość czyni dobrym” nie jest rogatym kozłem

ma sumienia. Opowiadam historię osoby, która pozbawia ludzi nadziei. Zwykle mówimy o tym, że powinniśmy mieć nadzieję, powinniśmy

Pracowałam na materiale, który jest prawdziwy, ale też te historie są absolutnie nieprawdopodobne; są nadzwyczajne

do ostatniego momentu w coś wierzyć i oczekiwać na cud, że ktoś przyjdzie, i nas uratuje. W tym przypadku brak tej nadziei - jest największym przykład Nataszy, kobiety, która zakochuje się w głównym bohaterze - jest największą lekcją, największą nauką i największym dobrem, które ona dostaje przed śmiercią, ponieważ ona jako jedna z niewielu ludzi zna swój termin ważności, więc to jest niejako rzecz kluczowa. Stąd wiara, nadzieja i ostatnia mi-

Najciekawsze jest to, czego nie widać, a z tego, co widać teraz, to zastanawiam się, gdzie ta miłość jest, bo u głównej postaci jej nie ma.

Ależ to jest absolutnie opowieść o miłości! Powstała dlatego, by pokazać, że

tym właśnie miłość nie jest. Uważam, że to jest niezwykle ważne, dlatego że bardzo wiele osób daje się uwieść na ten trujący lukier. Sama mam na koncie mnóstwo takich sytuacji. Myszę, że każda kobieta zetknęła się z klasyczną manipulacją: podsadzaniem jej na piedestał i obdarowywaniem komplementami - tylko po to, żeby ją z niego zrzucić, kiedy oszust zdobędzie wszystkie interesujące go zasoby. Jemu chodzi o grę. Często właśnie my, kobiety, nabieramy się na takie proste gierki, które, kiedy o tym czytasz, albo kiedy o tym opowiadasz, albo kiedy my sobie teraz rozmawiamy, to wydają się takie proste do odkrycia: „Przecież ja bym się na to nie złapała”. Wystarczy pójść na zwykłe zgromadzenie babskie przy winku i natychmiast ujawnia się, że któraś w tym momencie albo jest w takiej relacji, albo była, albo za chwilę będzie. Ale tego rodzaju historie nie są miłością.

... jest wyrafinowanym intelektualistą... ..eleganckim. Tak. W mię odczytuje swoje potrzeby. Wydawać by się mogło, na początku, że Natasza jest jego ofiarą. Natomiast starałam się postawić w sytuacji 20-letniej dziewczyny, która jest u progu życia, którą właśnie dopiero ja zaczyna i dostaje wyrok. Wie, że umrze. Właściwie nic jej nie czeka. Czymś zupełnie innym jest miłość kobiety, która ma 40 lat, miała już męża, miała już dzieci, te dzieci dorosły, one już zaczynają żyć własnym życiem, funkcjonują zupełnie niezależnie, a ona może się poświęcić innym działaniom, pracy czy poznawaniu kolejnych mężczyzn i zakochaniu się. A czymś zupełnie innym jest miłość, a właściwie pragnienie miłości dziewczyny, która nigdy tego uczucia nie doświadczyła i za chwilę umrze. Wie, że umrze wkrótce, zaraz. Paradoksalnie stworzenie Nataszy tej miłości bajki, iluzji pięknego uczucia i sprawienie, że kobieta przed śmiercią znieczula się miłością, to jedynego dobro, które Daniel Skalski uczynił w swoim życiu. Oczywiście nieświadomie, ponieważ on chciał się tylko przeżyć w jej oczach, zabawić i wykorzystać ją jak innych. Oczywiście sprzedał ją, wykonał te wszystkie niegodne i niegodziwe ruchy, których się po nim spodziewaliśmy, ale samo danie tej kobiecie iluzji, tego rodzaju doświadczenia, którego nie mogłaby doświadczyć z nikim innym, było z jej perspektywy najwyższym dobrem, jakie mo-

Bywa, że kobiety co innego biorą za miłość. Moja koleżanka zakochała się w facecie, który zrobił jej kanapkę, bo była głodna. Mnie samej wydawało się, że się zakochałam w gościu, który biegł ze mną do pociągu, żebyśmy nie spóźniła. A kiedy tak biegł obok mnie, pomyślałam, jakie to jest wyjątkowe, bo nikt wcześniej nie biegł ze mną do pociągu. W czym więc zakochała się jedna z bohaterów Twojej książki, Natasza? Co ona uznała za miłość?

To jest pytanie najważniejsze i najtrudniejsze i, myślę, najbardziej przewrotne, jeśli chodzi o tę książkę. Po pierwsze to seria jest bardzo trudna do zapisywania, ponieważ opiera się na aktach. Pracowałam na materiale, który

jest prawdziwy, ale jednocześnie te historie są absolutnie nieprawdopodobne, nadzwyczajne i już w realu, w aktach sądowych, jest w nich widoczny mit. To, co je różni, to ciężar materii.

W części pierwszej mamy heroiczną, piękną, wspaniałą, cudowną, historię, a w drugiej okropną, wręcz odrzucającą; głównym bohaterem jest socjopata, który jest czystym złem i pustką. Natasza, kobieta, która tuż przed śmiercią zakochuje się w oszucie, była w tych aktach. Kiedy ją znalazłam w tym materiale sądowym, pomyślałam, że to kochanka diabła, bo taki archetyp nasunął mi się, kiedy przyglądałam się postaci Daniela Skalskiego. Szatan z „Miłość czyni dobrym” nie jest ani rogatym kozłem, ani brutalnie wyskakującym zza rogu z nożem i rzucającym się na przechodnia; wręcz przeciwnie. Jest piękny, czarujący, uwodzi cię, kusi cię, namawia, żebyś biegła do pociągu, zrobi ci kanapkę, a po drodze podsunie ci do podpisania cyrograf i zrobisz to z ochotą...

... jest wyrafinowanym intelektualistą... ..eleganckim. Tak. W mię

odczytuje swoje potrzeby. Wydawać by się mogło, na początku, że Natasza jest jego ofiarą. Natomiast starałam się postawić w sytuacji 20-letniej dziewczyny, która jest u progu życia, którą właśnie dopiero ja zaczyna i dostaje wyrok. Wie, że umrze. Właściwie nic jej nie czeka. Czymś zupełnie innym jest miłość kobiety, która ma 40 lat, miała już męża, miała już dzieci, te dzieci dorosły, one już zaczynają żyć własnym życiem, funkcjonują zupełnie niezależnie, a ona może się poświęcić innym działaniom, pracy czy poznawaniu kolejnych mężczyzn i zakochaniu się. A czymś zupełnie innym jest miłość, a właściwie pragnienie miłości dziewczyny, która nigdy tego uczucia nie doświadczyła i za chwilę umrze. Wie, że umrze wkrótce, zaraz. Paradoksalnie stworzenie Nataszy tej miłości bajki, iluzji pięknego uczucia i sprawienie, że kobieta przed śmiercią znieczula się miłością, to jedynego dobro, które Daniel Skalski uczynił w swoim życiu. Oczywiście nieświadomie, ponieważ on chciał się tylko przeżyć w jej oczach, zabawić i wykorzystać ją jak innych. Oczywiście sprzedał ją, wykonał te wszystkie niegodne i niegodziwe ruchy, których się po nim spodziewaliśmy, ale samo danie tej kobiecie iluzji, tego rodzaju doświadczenia, którego nie mogłaby doświadczyć z nikim innym, było z jej perspektywy najwyższym dobrem, jakie mo-

gła otrzymać. Bo ona wkrótce umiera i jej chodzi tylko i wyłącznie o sprawdzenie, czy jest w stanie tak bardzo kochać, by zapomnieć o śmierci.

Jest.

Okazuje się, że tak. A po przeżyciu tego, jest gotowa odrzucić nadzieję, czyli godzi się z losem. Paradoksalnie, to jest jedyny... chrześcijański? A może po prostu ludzki gest, który czyni ten pan i dlatego też jest między nimi bardzo silne połączenie. To, co czują oboje, już na samym początku znajomości, kiedy się spotykają, to konieczność ucieczki i związany z tym lęk. On jest zagoniony zwierzyńca, chociaż nigdy w życiu się nie potrafił przetrzymać, a ona też; ten strach napędza ich oboje i jednoczy. Jedni powiedzą, że to przeznaczenie, inni, że zbieg okoliczności, jeszcze inni, że przypadek, a znajdują się tacy, którzy uznają, że Bonda przedsięwzięła coś takiego.

A Ty jak uważasz?

Cały bajer polega na tym, że to jest wypożyczone z akt. I jest niesamowite. Za to kocham rzeczywistość.

Za co?

Chaos nie istnieje. Wszystko jest po coś. Rzeczywistość stawia na drodze bohaterki dokładnie takiego mężczyznę, który da jej to, czego ona potrzebuje w tym momencie życia. Nie tego, czego ona chce, lecz czego potrzebuje. Żaden mężczyzna racjonalny, który zrobi jej kanapkę, pobejgnie z nią do pociągu, nie zapewniłby jej tych emocji. Ponieważ tylko Daniel Skalski jest dilerem emocji i ona na pewnym etapie absolutnie zdaje sobie z tego sprawę, ale wie też, że to, co czuła, było prawdziwe, a tylko prawda się liczy, kiedy rozstajemy się z tym światem. Wszystkie inne miłości, które pokazują w powieści, są mniej więcej tym, o czym mówisz. Czyli tak naprawdę kobiety są uzależnione jak od narkotyku, od tych rzeczy, które dostarcza im Daniel. On jest dostawcą adrenaliny nie tylko dla tych kobiet, ale również dla tych wszystkich biznesmenów i ludzi, którzy są współnikami w działaniu przestępczym - mówię o szajce oszustów, którzy żyją w podobny sposób, jak on.

Albo miał dziurę w sercu. To by wyjaśniało, dlaczego nie potrafi kochać, choć chciałby. Z całą pewnością!

KSIĄŻKA



Katarzyna Bonda, „Miłość czyni dobrym”, Wydawnictwo Muza S.A., Warszawa 2020

Jeśli ta część Twojej trylogii też jest o miłości, to jak się ma do pierwszej części, do Keraja, który ratował honor rodziny? O jakiej miłości tu mowa? Jak spać te historie?

Chodzi ci o to, że wszystkie części powieści powinny być o tym samym?

Szukam części wspólnej między tymi dwiema powieściami.

W myśl zasady, że jeśli chcesz pokazać dobro, musisz sięgnąć po zło. W pierwszej części pokazuję miłość absolutnie wyjątkową, która nie zdarza się, myślę, często, i niewiele jest takich par, które są w stanie odnaleźć się na świecie i w taki sposób o siebie walczą, jak dwójka wojowników w „Miłość leczy rany”. W drugiej części staram się pokazać człowieka, który bardzo dużo o miłości mówi i potrafi ją przepięknie imitować; robi to w sposób doskonały, dopóki mu się chce, póki się nie nudzi. Natomiast miłości jest tutaj całe zero. Właściwie jest czyste zło. Nie mogę ci powiedzieć, o czym będzie trzecia część.

Tytuł już masz. „Miłość pokonuje śmierć”.

Będzie naprawdę megamocna historia, która wydarzyła się naprawdę i odpowie na Twoje pytania. Pokaże, co leży na jednej szali, a co na drugiej; tak jak mamy w pierwszej części dobro, a w drugiej części zło. W trzeciej będzie miłość. W „Miłość leczy rany” wchodzi bardzo głęboko w szamańskie przestrzenie, w historie związane z duchowością, sięgam po duchy przodków i wszystkie te elementy które warunkują nas genealogicznie, budują nie tylko biologicznie, ale też od pokoleń, czy to po kądzieli, czy po mieczu. W „Miłość czyni dobrym” kompletnie odcinam całą duchowość i przeszłość, bo bohater też się odcina od swojej rodziny, pochodzenia i po to właśnie nakładam kolejne maski. Mistyfikacje mają przykryć jego skazę, a raczej kompletną pustkę, z której on sam nie zdaje sobie sprawy. W gruncie rzeczy powinniśmy się nad nim litować. To wszak osoba, która ma dziurę w głowie. Tak jakby ktoś nie miał nogi albo ręki.

Daniel Skalski wszystkie kobiety traktuje instrumentalnie. O co mu chodzi?

To są jego pionki na szachownicy. Każdej z nich oczywiście mówi to samo. Każdej dostarcza taki sam rodzaj bajki, ten sam narzek... Daje tabletkę, która się nazywa „kocham cię”. Ale tak naprawdę temu facetowi chodzi o granie i o zwyciężanie. Nic poza kontrolą i dominacją go nie interesuje. Strasznie jara go to, że musi uciekać. Wolny człowiek, taki jak ja czy ty, który posiada sumienie, takie życie odbywa za horror. Ale nie patologiczny kłamca i manipulant. Jego życie jest puste bez ucieczek i adrenaliny, bez rywalizacji i pojedynków. Czasem zabiera swoją walizkę z precjozami, czasem zdąży zabrać swój majątek, który ukradł, a czasem nie, robi tyliczności, jeszcze inni, że przynajmniej z Twojego pytania. Pokaże, co leży na jednej szali, a co na drugiej; tak jak mamy w pierwszej części dobro, a w drugiej części zło. W trzeciej będzie miłość. W „Miłość leczy rany” wchodzi bardzo głęboko w szamańskie przestrzenie, w historie związane z duchowością, sięgam po duchy przodków i wszystkie te elementy które warunkują nas genealogicznie, budują nie tylko biologicznie, ale też od pokoleń, czy to po kądzieli, czy po mieczu. W „Miłość czyni dobrym” kompletnie odcinam całą duchowość i przeszłość, bo bohater też się odcina od swojej rodziny, pochodzenia i po to właśnie nakładam kolejne maski. Mistyfikacje mają przykryć jego skazę, a raczej kompletną pustkę, z której on sam nie zdaje sobie sprawy. W gruncie rzeczy powinniśmy się nad nim litować. To wszak osoba, która ma dziurę w głowie. Tak jakby ktoś nie miał nogi albo ręki.

Jakis czas temu byłam na pewnym wykładzie filozoficznym i usłyszałam, że dobro nie ma szans zetknąć się ze złem. Ponieważ jeśli dobro spotka się ze złem, to przemienia zło w dobro.

Piękne. To jest właśnie nadstawianie drugiego policzka. Nie podejmujeś walki, nie oddajesz. Wracając do tego, od czego zaczęłaś naszą rozmowę: nie zgadzam się, że przestałam pisać powieści kryminalne. Uważam, że ja to eksploruję, zgłębiając. Nieustannie w kryminale masz postać niegodziwca, tylko że on wyłania się z ciemności na samym koń-

cu historii. Czytelnik dostaje bardzo prostą informację, że miał takie dzieciństwo, że się rozwijał, tyle i tyle mu się zdarzyło i w pewnym momencie zaczyna dokonywać przestępstw. Może wcześniej dreczyli zwierzęta albo i nie. Każdy z nich ma matkę. Często ma żonę. Jakąś inną kobietę, wiele kobiet... Często ma dzieci. Im nie chodzi o zemstę. Skoro, jak mówisz, dobro i zło nie mogą się tak naprawdę zetknąć, to właściwie trzeba dokonać cięcia na własnym sercu.

Każdy z nas ma przestrzeńienia. Każdy z nas był niegodziwcem, każdy z nas posiada cały ten wachlarz

Ale dobro potrafi dokonać przemiany. Metamorfoza zła w dobro jest tego efektem.

Na szczęście większość z nas nie zetknie się z seryjnym zabójcą, gwałcicielem w ciemnej bramie, ale też jest mała szansa, że ty i nasi czytelnicy zetkną się z ludźmi takimi jak Daniel Skalski. Czyli z kimś, kto bez skrupułów idzie po trupach dla garści srebrników. Czasami całkiem sporej garści... Ale tu wcale nie chodzi o pieniądze, jachty ani samochody. To tylko atrybuty, które mają pokazać, kto i jakim jest królem.

Ale też i chodzi o te pieniądze. One przecież wyznaczają wartość; pokazujesz to w książce.

To jest maska. Wyłącznie rekwizyt. Jak masz udawać inwestora, finansistę, arystokratę? Potrzebujesz mieć zamki i sprosić ludzi, żeby zrobić jeszcze większy przekręt. To kosztowne scenizmy. Oczywiście bardzo przygodowo pisało się książkę, ponieważ oszuści są niezwykle smakowicie do zapisu. Nieustannie perypetie, awantury, zwroty akcji - nie wiem, co się wydarzy kilka kroków naprzód, więc dobrze się bawij już teraz... Natomiast, jak z każdą prawdą, a ona zawsze wychodzi na jaw, więc i w zapisie przychodzi moment, kiedy ten usmiech na twarzy zamiera. To bolesny moment.

Przynajmniej wprost, mówiąc publicznie, że pracowałam z materiałem, z jakim miałas do czynienia, była dla Ciebie tak dotkliwa, była obcowanie z diabłem.

Bardzo długo nie mogłam zacząć pisać tej książki. Znasz moje poglądy - wychodzę z założenia, że pracować powinno dawać radość. Nie mówię

o fizycznym zmęczeniu. Mówię o pasji, o tym, jak jesteś zainspirowana, to cię niesie, nie czujesz czasu, znikasz w szczylinie pomiędzy światami i jest to fascynujące. Bardzo długo białam się w to wejść, bo miałam poczucie, że teraz będę diabłem. Jak zapisujesz z perspektywy pierwszoosobowej, gdzie masz bohatera, w którym nie ma ani grama dobra, to jak masz się z nim zidentyfikować? Ja nie byłam w stanie. A przecież każdy z nas ma przestrzeń cienia. Każdy z nas był niegodziwcem, każdy z nas posiada cały ten wachlarz; gdzieś szczytkowo wiemy o co chodzi. A tu - nie mogłam.

Dlaczego?

Zastanawiałam się nad tym. Zrozumiałam, że tak naprawdę boję się infekcji, boję się tego, czy to mnie nie poźre. Tak było do momentu, kiedy czytając Biblię, przywołałam historię Lucyfera i zrozumiałam, skąd wzięła się jego potrzeba, żeby zabrać Bogu władzę. To dokładnie ten sam mechanizm, który występuje u Skalskiego - jemu chodzi wyłącznie o kontrolę. Paradoksalnie on nie może funkcjonować bez tych wszystkich kobiet i ofiar. On jest uzależniony od nich! Zło nie może istnieć bez dobra. Dobro istnieje samo z siebie. Jest uzależnione - od ludzi, nad którymi zapanowało. Nieustannie dąży do tego, żeby ta dominacja była coraz większa, szersza, żeby jego imperium się rozprzestrzeniło, żeby wszystko płonęło w piekielnym ogniu. W momencie, kiedy to zrozumiałam, pojąłam, że źle na to patrzę. Tam nic więcej nie ma. Nie ma nic poza pustką, którą ten bohater posiada w sercu i jako ten zły karmi się cudzym dobrem. Tak jak Lucyfer. Po to te dusze werbuje. Myszę, że taki mechanizm występuje we wszystkich religiach. Kiedy zaczęłam patrzeć na bohatera w taki sposób, książka sama zaczęła się pisać.

Czy Twoja trylogia i wybór tematu Ciebie samą zbliża do odpowiedzi na pytanie, czym jest miłość? Zbliża Cię do prawdy o miłości i tego, czym ona jest?

Miłość jest dobrem. Zło natomiast jest brakiem dobra. W momencie, kiedy jesteśmy pełni miłości, to jesteśmy dobrymi ludźmi. W kontekście związku miłość to ani pożądanie, ani burza emocji, ani doświadczenie krytyczne, które zmieniają świat i burza rzeczywistość. Przeciwnie. Miłość to spokój. Bezpieczeństwo. Przyjemność. Taka zwykła, codzienna radość z życia.